

# Czas nas uczy pogody

Zło jest potężne, ale jest potężne naszymi słabościami. Koszmarne zło rozgrywające się coraz bliżej nas z jednej strony nas przeraża, a z drugiej otępia. Przemoc i okrucieństwo nie jest wyłącznie domeną wojen. Owszem, tam osiąga granice absurdu. Ale przecież bitwy stadionowych kiboli, wsadzanie nauczycielom kubła na głowę, czy wyrafinowane zabójstwa w wykonaniu bezuczuciowych nastolatków, to nic przyjemnego. Już od lat masowe media oswajają swoich użytkowników, przeważnie młodocianych, z atmosferą okrucieństwa, zabijania i bezwstydu, jak z czymś powszechnym, prawie normalnym. Zło patrzy niewinnymi oczami, da się oswoić jak groźny pies. Szuka usprawiedliwienia i złudnej pociechy w tym, że dzisiaj to takie powszechne. Czy dramat rozpadającej się rodziny uciekających przed wojną uchodźców: matki, ojca i ich dzieci, jest większy od podobnego dramatu rozgrywającego się gdzieś w zaciszu pobliskiego domu? Wiele wskazuje na to, że wchodzimy w czas wielkiego oczyszczenia, co wcale nie znaczy, że jego owoce będziemy oglądać już jutro, czy za rok. Gdy dzisiaj Pan Jezus stawia pytanie: *Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, iż to ucierpieli?* to chce powiedzieć, że wszyscy jakoś jesteśmy odpowiedzialni za zło, ale i za powiększanie dobra. I dodaje: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie.* Grażyna Ł. śpiewała: *Wiele dni, wiele lat, czas nas uczy pogody, zapłacze drogi, pomyli prawdy, nim zboże oddzieli od trawy.* Panie Jezu, daj nam prawdziwą pogodę ducha. **[prob.]**

---

# Wojna o myślenie

Tocząca się na Ukrainie wojna to wojna o myślenie. O myślenie na Wschodzie i Zachodzie. Ludzie walczą o każdy skrawek ziemi, bronią swojego domu, swojej ojczyzny, swojego domowego szczęścia. I wydają się być bez szans. Ale żaden, nawet najbardziej brutalny agresor nie zniszczy ich myślenia, ich marzeń i nadziei o pięknym, normalnym życiu na tej ziemi, do którego zostali powołani przez Pana Boga. Przed chwilą słyszałem wiadomość o zbombardowaniu dziecięcego szpitala, w którym straciło życie wiele dzieci. W tych dniach bombardowano domy dziecka, przedszkola. I przypomniało mi się, że tak niedawno, może miesiąc temu, niektórzy członkowie PE (jego większość!), domagała się uchwalenia prawa do zabijania nienarodzonych dzieci, nawet po narodzeniu, jako prawa podstawowego! Tocząca się wojna to wojna o myślenie. Jej głównym narzędziem jest dezinformacja. Dlatego wojna, która się toczy zaczęła się na tzw. Zachodzie. Ideologiczne popłuczyny, którymi jesteśmy karmieni tu, w Europie, starsi i młodszy, niczym nie różnią się od wypróbowanej przez lata ideologii na Wschodzie, gdzie najbardziej znienawidzona jest wolność myślenia. W dzisiejszej liturgii słowa słyszymy, że *nasza ojczyzna jest w niebie*. Bynajmniej, to nie jest wezwanie do intelektualnej kapitulacji, że tu, na tej ziemi, nie ma czego szukać. Jedynie myślenie o Bogu jako stwórcy i zbawicielu potrafi w człowieku wyzwolić radość życia, nawet w największym cierpieniu. On jest Panem życia i śmierci, On jest jedyną prawdą. **[prob.]**

---

# Bądźcie wytrwali i niezachwiani

Jeszcze nie zakończyła się walka z pandemią i jej skutkami, a już zostaliśmy postawieni wobec nowego zagrożenia, oby nie gorszego. Świat jest pełen cierpienia a zawsze cierpią konkretni ludzie: dzieci, starsi, niewinni. Każdy z nas ma swoje cierpienie. A już się wydawało, że świat zbliża się do swego wymarzonego celu, którym jest nowoczesność, powszechne szczęście, dobrobyt i w ogóle beztrudne życie. Głupi kto tak myśli. Teraz, gdy historia kolejny raz rozchwieła grunt pod naszymi nogami myślimy jak to przeżyć. Jedni wpadają w panikę inni trwają w spokoju. Rozglądamy się za sojusznikami, których zapewnienia bywają zmienne i niepewne. Dzisiaj św. Paweł daje nam swoje rady: *Bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim.* Radzi nam, by nie oglądać się zbyt wiele wokół siebie, ale szukać mocy w sobie i w Bogu, poświęcając się służbie Bożej. A gdzie indziej pisze jeszcze dosadniej: *Bogu, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy, czy rozumiemy.* Niesamowite słowa: *Mocą działającą w nas.* Moc Boża, która jest w nas, jest silniejsza od najpotężniejszych armii, dowodzonych przez szaleńców. Ludzie, którzy zapomnieli o tej wielkiej Bożej mocy, którą noszą w sobie, stali się bezdusznymi pionkami szalonych i nieludzkich systemów, ich ofiarami. Ludzie świadomi Bożej mocy, która w nich jest, wytrwali i niezachwiani, wyczuleni na manipulację i głupotę, to potomkowie Chrystusa i wielu świętych, którzy przed nami odkryli w sobie potęgę Bożej mocy. **[prob.]**

---

# Miłujcie nieprzyjaciół

waszych

Nauczanie Pana Jezusa pozbawione przykazania miłości nieprzyjaciół, podzieliłoby los wielu smętnych ideologii, starych i nowych. Chrześcijaństwo, gdyby je pozbawić nakazu miłowania nieprzyjaciół, niczym by się nie różniło od mdłych systemów stworzonych przez człowieka. Cała nauka Chrystusa jest rozpięta między największym przykazaniem miłości Boga i bliźniego i nakazem miłowania nieprzyjaciół. Pan Jezus, kiedy mówi: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół*, prowadzi nas w zupełnie nowy, jeszcze nieodkryty teren ludzkiego myślenia i wartościowania. Wyprowadza nas poza obszar, w którym obowiązuje zasada: *oko za oko, ząb za ząb*. Gdy Chrystus mówi: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają*, to wcale nie ma na myśli krzykliwej obecnie zasady tolerancji, która nie wiadomo co oznacza, a często okazuje się podstępą dyktaturą relatywizmu, domagającą się choćby prawa do zabijania jako prawa podstawowego. Pan Jezus nie jest ideologiem, który tylko pisze i głośi nowe zasady. On pierwszy umarł za nas, gdy byliśmy Jego nieprzyjaciółmi. Jak wielu codziennie nas nienawidzi, jak wielu przeklina albo oczernia. Ale też, jak wielu okazuje nam życzliwość, jak wielu dobrze o nas mówi, choć nie zawsze na to zasługujemy, jak wielu nam wybacza nasze winy. Niech także nam Pan Jezus udzieli tej siły i odwagi do miłowania naszych nieprzyjaciół, która była i jest w Jego sercu. [prob.]

---

# Drzewo zasadzone nad płynącą wodą

W naszych refleksjach rzadko sięgamy do Psalmów, które przecież stanowią integralną część niedzielnej liturgii słowa. Obraz drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, to obraz człowieka, którego dzisiaj Pan Jezus nazywa błogosławionym. Wyobraźmy sobie takie drzewo, które rośnie nad płynącą wodą, albo takie, które rośnie na litej skale, a swe korzenie wciska głęboko w szczeliny skalne, i czasami wyrasta do ogromnej wielkości. To obrazy dotyczące każdego z nas. Płynąca woda to woda chrzcielna, w której zostaliśmy kiedyś zanurzeni. Zostaliśmy zanurzeni w wodzie, a właściwie zanurzeni w Chrystusie. Chrystus obecny w sakramentach jest tą płynącą wodą, jest naszym pożywieniem i życiem. W tej wodzie, którą jest Chrystus, możemy się ciągle odradzać do nowego życia. Bez Niego więdnjemy, umieramy, bez Niego owoce naszego życia są nikłe albo cierpkie. *Beze Mnie nic uczynić nie możecie* – powiedział sam Pan Jezus. Jest nam też bliski obraz drzewa rosnącego na skale. Do Piotra Chrystus powiedział: *Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą*. Te słowa odnoszą się nie tylko do każdego papieża, ale do każdego z nas. Na słabości Piotra Pan Jezus buduje swój Kościół, ale buduje ten Kościół także na jego wierze i zaufaniu do Pana. Czy jestem drzewem rosnącym nad płynącą wodą, czy jestem drzewem, które zapuszcza swe korzenie w życie Pana Jezusa. Niech na nowo odżyje w nas świadomość ludzi błogosławionych. **[prob.]**

---

# Łaska Boża jest ze mną

Kapłaństwo jest ponad ludzkie siły. Są ludzie, którzy od kapłana nie oczekują niczego, i są tacy, którzy oczekują wszystkiego. Często roszczenia stawiane kapłanom dalece przekraczają ich możliwości. Jednocześnie w pewnych zadaniach, powierzonych przez Kościół, kapłana nikt nie jest w stanie zastąpić. Tajemnica kapłaństwa wyłania się z dzisiejszych czytań. Najpierw kiedy prorok Izajasz, świadomy swojej słabości i niegodności, zostaje dotknięty mocą Bożą, oczyszczony i posłany. Potem, gdy św. Paweł: *najmniejszy z apostołów, i niegodzien nazywać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży*, przyznaje, że z łaski Bożej jest tym, kim jest. Kapłan właściwie nie ma nic sensownego do powiedzenia o sobie samym, prócz tych słów, które dzisiaj wyszły z ust św. Pawła: *Łaska Boża jest ze mną*. Mocy tych słów, i to wiele razy, doświadczył też Piotr Apostoł: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym*. Bez łaski Chrystusa Piotr jest niczym. I to też dotyczy tajemnicy kapłaństwa, które jest ponad ludzkie siły, dla którego jedynym źródłem jest miłość i miłosierdzie Pana Jezusa oraz moc, jaką On złożył w jego rękach. Św. Franciszek, który sam nie był kapłanem, mówił: *Gdyby mi się przydarzyło spotkać równocześnie jakiegoś świętego z nieba i jakiegoś biednego księdza, to najpierw uczciłbym kapłana i pośpieszyłbym co rychlej ucałować mu rękę*. Słowa, które wprawiają w zakłopotanie. Ale tak właśnie jest gdy kapłan prosi o posługę swego współbrata, i wtedy, gdy idziemy z wiarą po moc Chrystusa, ukrytą w sercu kapłana.

**[prob.]**

---

# Przeszedłszy pośród nich, oddalił się

Zaledwie tydzień temu nawiązywałem do zdarzenia, o którym dzisiaj mówi Ewangelia. Pan Jezus odrzucony w swojej ojczyźnie, a tak niewiele brakowało, że zostałby też zrzucony z wysokiej góry, przez swoich. Zadziwiające jest, że Chrystus, który przecież kiedyś i tak da się ukrzyżować, w tej sytuacji robi swoisty unik: *przeszedłszy pośród tych, którzy chcieli Go strącić, oddalił się*. A już za chwilę zobaczymy Go, jak uzdrawia opętanego, i jak w Kafarnaum ludzie przyjdą do Niego, by Go zatrzymać, *żeby nie odchodził od nich*. Chwilę temu sami chcieli Go strącić z góry, a tu inni chcą Go zatrzymać, by z nimi pozostał. Jak nieobliczalny, jak przewrotny potrafi być człowiek, także bliski. Pan Jezus miał jeszcze tak wiele do zrobienia, Jego dzieło zbawienia jeszcze nie zostało wypełnione do końca. Dlatego ominął ich i *przeszedłszy pośród nich, oddalił się*. Potem podobnie o sobie powie św. Paweł: *Zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie*. Nie każdy szczyt jest oznaką sukcesu, nie każda porażka zasługuje, by rzucać się w przepaść rozpacz. Ludzka przewrotność, nieprzewidywalność nigdy nie jest godna tego, by się jej lękać, ani by się przed nią kłaniać. Owszem, zawsze trzeba z nią się liczyć. Pan Jezus, jak i św. Paweł, uczą nas trudnej zdolności wytyężania siły ku tym zadaniom, jakie stoją jeszcze przed nami do wykonania. A każdemu z nas Pan Bóg zlecił tak wiele, każdemu według jego powołania. **[prob.]**

---

# Modlitwa o jedność Kościoła

To już kolejny raz modlimy się o tak upragniony dar jedności Kościoła. Kościół jest wciąż bardzo podzielony, od setek lat. Niby wszyscy wierzą w tego samego Chrystusa, który jest niepodzielny, który jest Synem Bożym i naszym Jedynym Panem, wszyscy patrzą w Jego kierunku, a nie potrafią z miłością patrzeć nawzajem na siebie. Jakie to dziwne, niezrozumiałe, a często nawet gorszące. Pan Jezus zawsze pozostanie taki sam, i Ten sam, jak pisze św. Paweł: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki*. A jak długo jeszcze Jego wyznawcy pozostaną poróżnieni, niepokodzeni ze sobą, skłócenii. Problem jedności Kościoła to nie tylko sprawa między wielkimi wyznaniem, między odłamami, których jest wiele, a nawet coraz więcej. To także wielkie podziały w ramach Kościoła, w jednym kraju, choćby w naszym, i to nie tylko między wyznaniem, ale między wspólnotami, rodzinami, sąsiadami. Po prostu między ludźmi, także krewnymi. Oczekujemy jedności między Wschodem i Zachodem, i przez setki lat nic się nie zmienia. Ale równie gorszące podziały istnieją między bliskimi sobie ludźmi, którzy może nie od setek lat, ale od dziesięcioleci unikają siebie, żyją we wzajemnej nienawiści, niezgodzie, żywią urazy i uprzykrzają sobie życie. Modlitwa o jedność Kościoła i o jedność w Kościele jest rzeczywiście ważna i nie powinna być ograniczana tylko do jednego tygodnia, winna trwać nieustannie. O jej skuteczności nie przesądzą sympozja, prelekcje, ale nastawienie ludzkich serc. [prob.]

---

## Napełnijcie się wodą

Chyba ostatni raz spotkaliśmy Matkę Najświętszą w uroczystość Objawienia Pańskiego. Trzej Królowie, którzy przybyli z daleka



oddać pokłon Dziecięciu, mieli szczęście spotkać także Ją, u boku Świętego Józefa. Wyobrażamy sobie, że Królowie uczcili także Jej obecność, jako Matki Pana. Dzisiaj Ewangelia pokazuje Maryję *w akcji*, jako pośredniczkę łask, między Bogiem a ludźmi, będącymi w potrzebie. Maryja wstawia się za weselnikami, chciałoby się powiedzieć w dość banalnej sprawie, bo *zabrakło wina*. Matka Boża jest kobietą bardzo życiową i niezwykle praktyczną, jak najtroskliwsza Mama. Ona ma otwarte oczy na wszystkie ludzkie sprawy; Jej oczy są piękne, pełne miłości i matczynego współczucia. Oczywiście, w centrum tej Ewangelii jest cud przemiany wody w wino, dokonany przez Pana Jezusa. Jednak w tym bardzo ważny jest wkład człowieka. Chodzi o ludzi, którzy posłuchali Maryi: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*, i Chrystusa: *Napełnijcie stągwie wodą*. Zauważmy, że *napełnili je aż po brzegi*, a stągwie były bardzo duże. Ci ludzie nie byli minimalistami, mogli przecież powiedzieć sobie: wystarczy, że wlejemy kilka wiader, na taką gromadkę to w sam raz. Oni napełnili stągwie *aż po brzegi*. Szczodrość Boga jest odpowiedzią na szczodrość człowieka, a nawet bardzo ją przewyższa. Czasami od Boga oczekujemy wielkich rzeczy, bez jakiegokolwiek wkładu z naszej strony. To prawda, na każdym kroku Pan Bóg zaskakuje nas w swojej hojności, ale czeka też na naszą współpracę. **[prob.]**

---

## **Jezus także przyjął chrzest**

Św. Chromacjusz z Akwilei, (IVw.), łączy chrzest Pana Jezusa z naszym chrztem: *On zanurzył się w wodzie, abyśmy zostali oczyszczeni z brudu win; On przyjął kąpiel odrodzenia, abyśmy się odrodzili z wody i Ducha Świętego. Tak więc chrzest Chrystusa jest obmyciem win naszych, jest odnowieniem życia prowadzącego ku zbawieniu*. Pan Jezus przyjął chrzest, abyśmy mogli usłyszeć, że jest umiłowanym Synem Boga Ojca. Dokładnie

z tego samego powodu my otrzymujemy chrzest, by dowiedzieć się tej samej prawdy, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi tego samego Boga Ojca. Pod koniec obrzędów chrztu kapłan oznajmia zebranym: *Najmilsi, to dziecko, odrodzone przez chrzest święty, nazywa się dzieckiem Bożym i jest nim rzeczywiście /.../ razem ze zgromadzonym Kościołem będzie Boga nazywać Ojcem.* Cóż za wspaniała wiadomość dla dziecka, dla jego rodziców, na samym początku życia. To ważna a zarazem najpiękniejsza Dobra Nowina jaką człowiek może w swoim życiu usłyszeć. Pan Jezus te same słowa usłyszał również na Górze Tabor. My też często powinniśmy wracać do tych słów, w różnych okolicznościach życia. I w chwilach euforii, radości, powodzenia, a może jeszcze bardziej wtedy, gdy czujemy się upokorzeni, przygnieceni trudami życia, grzechem, sponiewierani przez innych. Jesteśmy dziećmi Boga, który jest naszym Ojcem. Codziennie wzywamy imię nasze Boga Ojca gdy odmawiamy modlitwę Ojcze nasz. Niech ta modlitwa zawsze uświadamia nam, że jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. Ojcze nasz, mój Ojcze...  
**[prob.]**